

Roman Pollak

Notatki na marginesie utworów A. Korczyńskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 43/1-2, 599-603

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ROMAN POLLAK

NOTATKI NA MARGINESIE UTWORÓW A. KORCZYŃSKIEGO

Do ogłoszonych dotąd na temat tego autora spostrzeżeń (Sprawozdania PAU, t. 47, nr 8 i 50, nr 6; Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. 13, nr 2; przedślowie do wydania *Złocistej zdrady* w Bibliotece Pisarzy Polskich 89; wstęp do *Fraszek* w Bibliotece Narodowej I 134) oraz do cennej recenzji. T. Mikulskiego w Zeszytach Wrocławskich IV, 1950, z. 3—4, gdzie na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim bardzo słuszne uwagi przeciwko oddzieleniu *Fraszek* od *Złocistej zdrady*, dorzucam tu garść uzupełnień i sprostowań oraz kilka jeszcze nie wydanych fraszek tego autora.

Najpierw więc należy zaznaczyć, że pierwszą wiadomość o rękopisie (spalonym w r. 1944) podał nie Brückner dopiero, ale szanowny J. A. Załuski, który wśród innych pisarzy Korczyńskiego Adama w swej *Bibliotheca poetarum polonorum* na stronie 53 wymieniając stwierdzał, że posiada kodeks rękopiśmienny *in 4^o*, zawierający poemat z dziewięciu części złożony. Nazwisko autora wydobył z dwuwiersza przytoczonego z karty tytułowej. Tenże rękopis przeglądał swego czasu w Petersburgu Brückner i pisząc o Korczyńskim wysoko ponad inne wynosił jego powieść. W pracy swej *Język Wacława Potockiego* (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Fil., t. 31), a więc w r. 1900, ogłosił Brückner po raz pierwszy następujące fraszki Korczyńskiego (ich numerację podaję według mego wydania *Fraszek* w Bibliotece Narodowej): 1, 4, 31, 40, 53, 81, 87, 108, 109, 110, 131. W tejże publikacji, podobnie jak później w swoim *Słowniku etymologicznym* z r. 1927 czerpał niejednokrotnie materiał leksykalny zarówno z *Fraszek*, jak i ze *Złocistej zdrady*. Tę ostatnią uważał Brückner za przeróbkę powiastki *Inclusa*, umieszczonej w *Historii o siedmiu mędrcach*.

W uwagach o tej powieści Korczyńskiego wyraziłem przypuszczenie, że wybitny jej realizm, bogactwo psychologicznej obserwacji,

różnorodność sytuacji, obrazków obyczajowych, zacięcie raczej w kierunku komedii, a nie narracji epickiej idące — wskazują na to, że jest to polski wariant jakiegoś wzoru znacznie bliższego w czasie, aniżeli powiastka z Poncjana. Podobnie jak wydając *Nadobną Paskwalinę* domyślałem się jej wzoru w jakiejś włoskiej lub łacińskiej powieści z pierwszej połowy XVII w., co się ostatecznie okazało trafne (por. szkic K. Niklewiczówny w Pamiętniku Literackim, XXXIX, 1950), tak też — zdaniem moim — mają się sprawy ze *Złocistą zdradą*, która przypomina mi jakąś późnobarokową komedię włoską.

Pomysł przebicia ściany i potajemnego przejścia, które umożliwia schadzki kochankom, dalej postać wiarołomnej żony ukazującej się pod dwiema postaciami własnemu mężowi — są to wątki znane zarówno we wschodnich opowieściach z *Tysiąca i jednej nocy* (o garbarzu, jego żonie i żołnierzu, o Kamaralsamanie i żonie jubilera) jak i w komedii Plauta *Miles gloriosus*. Ta ostatnia wywołała we Włoszech w dobie renesansu i baroku ogromną liczbę naśladownictw, i w ich kręgu trzeba szukać wzoru powieści Korczyńskiego.

Przechodząc teraz do jego fraszek przypominę, że ich wydanie w Bibliotece Narodowej z różnych względów pominięło wcale pokaźną liczbę tych utworów, bo dochodzącą do dziewiętnastu pozycji. Z tego dziewięć, istotnie bardzo niesmacznych, czasem wprost plugawych, niech raczej dalej ukrywa się przed światem w moim odpisie. Dziesięć innych, stosunkowo mniej zawieszistych, dziś chyba zgorszenia już nie wywoła w ograniczonym kręgu czytelników. Podaję je w tej kolejności, w jakiej umieszczone były w autografie, przy czym liczba porządkowa oraz numeracja wierszy — to moje dodatki.

Roman Pollak

6. GADKA

Ma gąb dwie bez głów albo jedną i puł szyje,
Brzuch, kiszki i niby kwiat. Kiszek w brzuch nie kryje
Mając prozny za sobą, zaś kiszki czeze w przodku,
A co się kwiatem zowie — między niemi w środku.

- 5 To — lub języka nie ma, kto się z nim rozumie,
Gdy z łechtmem kiszki drapie, mowie prawie umie;
Zaś jeśli mu co nie w smak, są — co niemi zgrzyta —
Zęby w gębie. Kto to jest — zgaduj, wiersz cię pyta.

14. I TO TEŻ RACJA

Stary gospodarz i frant skarżąc się, czeladzi
Że zachować nie może, mowi: „Wiem, co wadzi:

Nie mają tej parobcy z mej żony wygody,
Ni ze mnie dziewczki, jak gdy i z nią byłem młody”.

15. ZWIERSCIADŁO

Zwiersciadło i wierciadło — jak kto chce, tak zowie.
Oboje są przygodne jednak białejgłowie.
Aleć przecie zwiersciadło jest do przeglądania,
Wierciadło do wiercenia — takiegom jest zdania.

77. SPRAWIEDLIWOŚĆ

Dziewka w sędzie parobka gdy obwinia gwałtem,
„Gdzie? jak dawno? w dzień, czy w noc?” — sąd pyta
swym kształtem —
I „jak gwałt nie był słyszany?” — Aż owa: „Pod strychem,
Wczora tydzień — zawołać nie mogłam przed śmichem.”
5 Z tych cirkumstancij sędzia zrozumiawszy — lękiem
Nijez pasa ściąg kazał owę z gwałtownikiem.

85. GOSPODYNI ZABIEGŁA

Kupiwszy kopę rakow wstąpiła na piwo
Bodaj, bodaj — a raki z koszalki co żywo!
Już ich pełno po izbie, drugie na ulicę
Przez sień powyłażyły, insze do piwnice.
5 Radzę — jak raki łowią — jej poczkać do zmroku,
Rozświecić jem — zlezą się wszystkie do widoku.
Aż tam z kąta bezechnik: „I na surowiznę
Raki się łowią, owę gdy obaczą bliżnę”.
Nuż i drugi jemuż brat także na wykrety:
10 „Zaś-ci by szedł nie tylko rak do tej przynęty!”
I tak ci moja duszka z onej wielkiej kupy
Rakow — z pietnastą ledwie poszła do chałupy.

97. I TO FIGIEL, ALE PRAWDZIWIY

W burce i w szarawarach, z żonką obok siedzi
Domator na kolasio. Fryzow jak niedźwiedzi
Mosiężnem pod pulsorkiem wyskakuje para;
Kilka przodem wierzchownych woła: z drogi! wara!
5 Powodniego i z pańskim (czemu się dziwujem)
Sahajdakiem chłopca pasz; tylko pod taftujem
Czarnym ow koleczan siedzi z lewej ręki; żywy
Żołnierz-li czy domator? Kożdy wiedzieć chcivy.
Atoli za tym dworem jedziemy nawiasem.
10 Aż go potyka ludno senator tym czasem
I koronny urzędnik i w wojsku wodz stary:
Patrzy na niego i na burkę z szarawary
I pyta: „Kto? skąd? dokąd?” — Uznawszy, iż z domu,
Rzeczce swym: „Drwi on z wojska! [Czy] Chce się z was komu?”

- 15 Ledwie rzekł, kilku z koni posiadali z kupy,
 Jęgomości zewlekli marynały.....
 I nawaliwszy dosię świeżego nawozu
 W oneż go ustroili przyniosszy do wozu
 I z żoną posadziwszy — rzekli jednostajnie:
 20 „W tym stroju — kto nie żołnierz — niech siedzi na łajnie!”

139. DO RAZU SZTUKA

- Siedząc u stołu trzasnąć trafiło się Zosi.
 Aż ona — przy ukłonie — o kolejną prosi
 Mowiąc: „Jam już zaczęła”. I uszła jej sztuka.
 Jednak drugi raz Zosia niechaj tak nie puka!
 5 A gdyby się roztrzasnąć przyszło tej armacie
 Między ludźmi, ba — wierę — byłoby po kacie!

144. TO, CO ICH POGODZIŁO, PRZEZ NOG SIĘ URODZIŁO

- Dwa o granicę z sobą mieszkali sąmsiedzi.
 Zabić który ktorego w takiej odpowiedzi
 Odjachał jeden w drogę, bezpieczny w tej mierze.
 Drugi mawiał — po polu chodzący — pacierze.
 5 Adwersarz w tym powraca gościńcem z daleka,
 Obaczy w szczerem polu samego człowieka,
 Wytnie konia ku niemu, prosto przez zagony.
 Ow — widząc nie przelewki — w trwodze, przez obrony,
 Napadło go zwyczajnie co przypada z strachu.
 10 Puściwszy te i owe siadł — nie patrząc dachu.
 Ten przypada: „A tuś mi!” Zaraz do szturmaka.
 Ow czupiąc ściśnie barki: „Więc mię nieboraka
 Na tym istem zabijesz, bezbronnego w szczerem
 Polu? Wielkiem dość na tym będziesz kawalerem!”
 15 Lepsza-ć by nam sobie swe darować urazy!”
 — Oplonął ten na słowa te, gdy [to] uważy,
 Że bodaj święta zgoda! Aż kompromis taki
 Ow się burdał, ten na wiatr wystrzelał puł[h]jaki,
 A potym w przeprosiny wraz ta i ta strona
 20 Przypomina, w czym która była ukrzywdzona.
 Puszczając w amnistryją zatym szli do dwora
 Już sobie przyjaciołmi. A mediatora
 Czemu z sobą nie wzięli, który ich pogodził,
 Co większa: zaraz ledwie na świat się urodził?
 25 Aleć mówiąc, co prawda, lepiej że plugawe
 Zostało pole, niśli od zaboju krwawe.
 Jednak szedłby był z niemi i ow, co ich zgodził;
 Ktoż mu w tym winien, kiedy bez nog się urodził!

145. CZUŁ SIĘ NA MOCY

Skarży się przy spowiedzi małżonka na męża,
Że na nią sześćkroć co noc miłości oręza
Dobywa. Aż ksiądz na te poszostne amory:
„Tylko sześć razy?! Coż to? Musi być, że chory!”

152. CO PRAWDA

Dziewkę z synem zdybała matka — jak, to wiecie.
Chce wstać. Matka: „Leż, małpo, zepsujesz mi dziecko!”